

TYLE SCEN, TYLE ROL

Jak długo znamy Krystynę Feldman? Zastosować by tu można trzy pomiary czasu. Jako aktorka debiutowała ona przeszło 40 lat temu, film przyniósł jej popularność w latach powojennych (po raz pierwszy wystąpiła w „Celulozie” reżyserii Jerzego Kawalerowicza), na scenie poznańskiego Teatru Polskiego spędza trzeci sezon. Los pozwolił jej się zetknąć z wielkimi ludźmi polskiej sceny:

Najsilniej na moje rozumienie pracy w teatrze wpłynął Janusz Warnocki. Spotkałam się z nim na egzaminie Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, pod jego kierunkiem debiutowałam. Uczył on nas uczciwości w pracy, tego, że w stosunku do teatru spełniamy rolę służebną; uczył dyscypliny, która by nie była narzucona, lecz pochodziłaby od nas samych. Pod tym względem przypominał mego pierwszego nauczyciela, prof. Janusza Strachockiego... Niesłychane wrażenie wywarła na mnie krótka współpraca z Edmundem Wiercińskim. Aktor spełniał jego dążenia sam nie wiedząc, jak to się stawało. Podobnie Konrad Swinarski — miał on tę samą siłę wpływu na resztę; razem z aktorami współtworzył spektakl. Chyba taki sposób pracy z aktorami kontynuuje Stanisław Różewicz, znakomity reżyser filmowy, natomiast Kazimierz Dejmek — z jego teatrem związana byłam 13 lat — przypomina mi Leona Schillera.

Po raz pierwszy zetknęła się z teatrem jako dziecko. Był to „Pocałunek Kopciuszka” — baśniowe widowisko krakowskiej sceny, na które zaprowadziła ją mama. Ten pierwszy kontakt z teatrem wywarł na kilkuletniej dziewczynce wielkie wrażenie.

Rejestr ról Krystyny Feldman — szczególnie tych tea-

tralnych — wskazywałyby, iż trzymanie się sztywnego emplotu jest tej aktorce obce. Choćby ostatnie zadanie aktorskie — N. A. Czeboksarowa z „Wściekłych pieniędzy” Ostrowskiego, może mniej drapieżna od poprzednich, w każdym razie inna...

— Lubię tę rolę. Dobrze wspominać współpracę z Piotrem Monastyrskim, reżyserem spektaklu — jest on zwolennikiem metody Stanisławskiego, nawiązuje jednak do niej nie tylko w sposób formalno-doktrynalny: aktor zawsze wnosi coś ze swojej osobowości, przeobraża się — to jednak nieodzowny składnik tego zawodu. Poszczególne postacie grane przez aktora powinny być odmienne zależnie od epoki, charakteru... Trzeba znaleźć prawdę o każdej z nich — charakterystyka może tu być najwyżej pomocna.

— Interesują mnie postacie zwichrzone, pokretnie, one są bogatsze. Obce mi jest aktorstwo zimne i wykałkulowane, wolę to gorące, pełne ekspresji i zaangażowania. Właśnie tutaj, w tym teatrze trafiałam na podobny klimat — nasz „stary” (nawiasem mówiąc Roman Kordziński jest młodszym ode mnie) to człowiek — wulkan, ogarnięty pasją teatru.

Roman Kordziński był reżyserem trzech sztuk, w których Krystyna Feldman wystąpiła na poznańskiej scenie. Zaprasza także innych twórców — w próbach znajduję się „Klucznik” Wiesława Myśliwskiego w reżyserii Zdzisława Wardejna. Babką w tej sztuce będzie nasza rozmówczyni. Już teraz powstają zarysy ról:

— Postać teatralna dojrzewa wolno w próbach analitycznych, sytuacyjnych. Czas powstawania np: dzieła filmowego jest z konieczności krótszy, różne są także techniki aktorskie. Pamiętam swój debiut na planie: Kawalerowicz, ujrawszy próbkę mojej gry, powiedział: — Znakomicie, tylko o 80 procent mniej!

— Pani pochodzi z rodziny aktorskiej, czy to pomagało w pracy?

— Utrudniało ją! Debiutowałam dla widzów, którzy dosko nale pamiętali jeszcze mego ojca; Ferdynand Feldman z lwowską sceną związany był 27 lat. Także moja matka, Katarzyna z Sawickich była aktorką. Tym czasem w jednej z pierwszych recenzji przeczytałam, iż po ojcu odziedziczyłam tylko „pałające oczy”...

Rozmawiała —
Maria MIKOŁAJCZYK



Krystyna Feldman i Aleksander Blaszyk we „Wściekłych pieniądzech” A. Ostrowskiego — jednej z ostatnich premier Teatru Polskiego.